

O Jasiu Dręczycielu, o Józiu Gapicielu, o Cesi Cmokosi i o spalonej Zosi



ARTUR OPPMAN

O Jasiu Dręczycielu, o Józiu Gaspicielu, o Cesi Cmokosi i o spalonej Zosi

O Jasiu Dręczycielu

To jest brzydał nad brzydale,
Co się dotąd nie mył wcale.
Na pół łokcia ma paznogie,
A czuprynę na dwa łokcie.

Słabszych bije, wciąż im broi,
Lecz silniejszych to się boi.
Jak tych gąsek co za psoty
Chcą brzydala wziąć w obroty.

Historia o nieznośnym Jasiu

Czy też znacie Pana Jana,
Co za ledwie wstanie zrana,
Już z nim każdy ma ambaras,
Bo dokucza wszystkim zaraz?

Czy też znacie chłopca tego
Co z serduszka słynie złego,
Co ma jedną wciąż robotę:
Jakby komu spłatać psotę?
Prosi mama, grozi tata,
A on ciągle figle płata:
W domu, w sadzie, broi wszędzie!
Ej, co też to z niego będzie?

To na igły lub na szpilki
Wsadza żuczki i motylki,
To znów bije gąskę biedną...
Ot, gąsiątko zabił jedno!

Raz kocinę złapał małą,
Jak biedactwo to miauczało!

Jak błagało go daremnie:
„Miau! puść, Jasiu! nie męcz że mnie!
A ten brzydki Jaś niecnota
Z dużych schodów zrzucił kota!
I cóż kotek mu zawinił,
Że kaleką go uczynił?

Krzyczy, wrzeszczy! hu! ha! ha! ha!
Swym biczykiem ciągle macha;
To też płacze mama jego,
Że ma synka tak psotnego.

Raz pies wodę pił u studni:
Już Jaś pędzi, że aż dudni.
Trzask! uderza i ucieka.
A wtem gniewnie pies zaszczeka.

— Przecież ci nie wlażem w drogę?
I urwisa cap! za nogę.
Oj! aj! boli!... krew się leje,
Janek krzyczy, prawie mdleje.
Spuchła noga do wieczora,
Więc posłano po doktora.

Przyszedł doktor, opatruje:
A tu rana szczypie, kłuje,
Tydzień było bólu, krzyku,
Tydzień Jaś był na kleiku;
A obiadek wyśmienity
Jadł za niego Bryś obity.

O Cesi, co ssata paluszek i o krawcu z nożycami

Była jedna Cesia mała,
Co paluszek ciągle ssala,
I choć miała piąty rok,
Jak niemowlę, wciąż: cmok! cmok!
Mówi mama: „Brzydka wada!
Ssać paluszka nie wypada!
Moja Cesi, nie martw mnie,
Bo zobaczysz, będzie źle!
Przyjdzie krawiec zły okrutnie,
I paluszki Cesi utnie...
Ach! już nikt by ich nie zszył,
Toż dopiero płacz by był!”
Ale Cesia myśli sobie:
„Ej, toć złego nic nie robię!
Mama tylko straszy mnie,
Skądby krawiec wziął tu się?
Gdzieżto zresztą krawców znają,
Co paluszki obcinają?
O tem, choć mam piąty rok,

Nie słyszałam — i znów: „cmok!”
Raz, na miasto idąc mama,
Rzekła: „Cesiu! będziesz sama,
Grzeczną bądź! przyniosę gruszek,
A pamiętaj!... wiesz?... paluszek!”
Ledwo się zamknęły drzwi,
Cesia mówi: „Ej co mi!
Possię trochę... tak... troszeczkę,”
Raz jedyny, przez chwileczkę...
I paluszek w buzię chlup.
Wtem ktoś biegnie: tup, tup tup!
Wpada krawiec, strasznie zły,
„Palec — woła — utnę ci!”
Zdjął okropny Cesię strach!
Słyszy groźne: szach! szach! szach!
Tnie zły krawiec nożycami,
A sukienkę krew już plami.
Skaleczywszy, jak duch znikł.
Biedna Cesia w płacz i w krzyk
Wchodzi mama: „Co ci to?
Cesia beczy: „Och! och! o!”

I zaledwie wyrzec może:
„Był tu krawiec... Ach, mój Boże!
Mamo, mamo!... rączka chora!
Bez paluszków... Po doktora!”
A mamusia: „Widzisz sama
Że radziła dobrze mama!
Przestrzegałam! jak to źle,
Gdy panienka palce ssie!”
Jak naprawdę było tam,
Ja w sekrecie powiem wam:
Ten zły krawiec, to przebrany
Cesi Wujek był kochany.
Wielkie on nożyce wziął,
I niby to palce ciął;
Lecz choć „utnę” groźnie wrzasnął,
Ledwie trochę Cesię drasnął.
Ta w przestachu zaś myślała
Że bez palca już została.

Tak to było! No i cóż?
Cesia palca nie ssie już;
Nauczka ją poprawiła;
I już panna z niej jest miła.

Historya Stefanka, co niechciał jeść obiadu

Nikt ze Stefcem grymaśnikiem
Nie mógł przyjść do ładu:
Jadłby chętnie konfiturki,
Nie chciał jeść obiadu.

Gdy mu dadzą smaczną zupkę,
Lub kawałek mięsa,
Ani łyżki nie wypije,
Nie zje ani kęsa.
Biedna mama, widząc nieraz,
Jego kwaśną minkę,
Pyta: „Stefciu! Czyś ty chory?
Zjedz-że odrobinę!
Zjemy razem, dobrze, synku?
Ja przy tobie siędę...”
Ale Stefio krzyczy: „Nie chcę!
Nie chcę jeść! Nie będę!”

Kara w końcu go spotkała,
Bo ot, co się dzieje:
Pan Stefanek grymaśnicki
W oczach mizernieje.

Dzień nic nie jadł, nie jadł drugi,
Osłabł tak na trzeci,
Że zaledwie kroki stawia,
Jak maleńkie dzieci.
I nadziwić się nie mogą
Znajome chłopczyki,
Bo ma nogi pan grymaśnik
Cienkie jak patyki!
Na dzień czwarty gdy z fotela,
Ruszyć się nie może,
Począł Stefio lamentować:
„Ratujcie!... Ach, Boże!...”

Jakieś leki obrzydliwe
Łykać trzeba było,
To też teraz pan Stefanek
Zajada aż miło.

O panu Kręcickim i o smutnym jego wypadku

Hej! Hej! Miły Boże!
Jak ten Jurek broić może!
Jak ta cyga, jak ta fryga,
To się rusza, to podryga.
Wciąż się kręci jak szalony:
To z tej strony, to z tej strony;
To się schyli, to się wzniesie,
Ej, czyż on się chował w lesie?
Patrzcież-no na tego Jurka!
Czy to chłopczyk, czy wiewiórka?
Czy to małpka, czy to skoczek?
A ma przecie siódmy roczek!

Do śniadania raz pan Jerzy
Siadł z początku jak należy.
Lecz, zaledwie przeszła chwila,
A on już się po coś schyla.
„Ej, siedź cicho, tatuś powie,
Bo wnet będzie guz na głowie,
Spadniesz z krzesła na podłogę,
I, broń Boże, zwichniesz nogę,”
Tatuś mówi... Ale co to?...

Jurek wciąż zajęty psotą,
I gdy udaje pajaca,
Trach! krzeselko się przewraca,
Figlarz spada, obrus chwyta,
Porcelana już rozbita!
Zdarł z nakryciem obrus cały;
Wszystko tłucze się w kawały;
Pokaleczył się szkłem Jurek.
Tak się też przestraszył Burek,
Że z pod stołu, gdy umyka,
Ugryzł w trwodze tej chłopczyka.
A pan Jerzy wrzeszczy: „boli!”
I z pod skorup się gramoli,
Zbity, gdyż nań wszystko spadło
Wyglądał, jak czupiradło.
Od wypadku jednak tego,
Nie ma pana Kręcickiego.
I jest teraz mały Jerzy,
Chłopczyk grzeczny, jak należy.

O Józiu Gapicielu

Dobre serce, miła buzia,
Śliczny chłopczyk byłby z Józia,
Gdyby mówiąc między nami,
Nie zagapiał się czasami.
Zamiast patrzeć wprost przed siebie
Ciągłe szuka coś po niebie,
Wznosi oczy hen do góry.
Czy on szuka w niebie dziury?

To też i wygląda ładnie!
To z pagórka nadół spadnie.

To odbije się od ściany,
Wiecznie chodzi podrapany.
Codzień ma przygodę nową:
Raz o drzwi się wyciął głową,
Raz do rowu wpadł po szyję,
Dziwy, że się nie zabije!

Patrząc gdzieś tam w górę het,
Raz z książeczką gapuś szedł.
Idzie sobie, aż ci tu

Pędzi Azor, co ma tchu.
Azor, pies łakomy dość,
Porwał z kuchni dużą kość,
I uciekał, wielce rad,
Że tak suto będzie jadł.
Mama woła: chłopcze! zбочz!
Siostra: Józiu! W stronę skocz!
Wprost na ciebie Azor mknie.
Prędeż! bo przewróci cię.
Lecz nie słyszy mały gap!...

Wtem, jak padnie nagle: klap!
Obaj leżą! Patrzcie jak!...
Jęczy Józio, stęka psiak.
Potłukli się gapie dwaj,
Oba wrzeszczą: „Aj! aj! aj!”
Z wielkim wstydem Józio wstał,
Podrapane ręce miał,
I kolana stał do krwi.
Poprawił się... na trzy dni...
W jeden piękny dzień maju,
Chciał pójść Józio do gaju,
Więc z ciekawą książeczką,
Idzie polem, nad rzeczką.
Już wypadek z psem owy,
Dawno wyszedł mu z głowy,
I z zadartą znów buzią,
Idzie sobie pan Józio,
Gdzieś do góry wzniosł oczki
I ogląda obłoczki.
Patrzy w błękit wysoki,
A do brzegu... dwa kroki.
Dał krok jeden, dał drugi...
Rymnął w wodę jak długi!
Pluszczą nogi i dłonie
Hej! ratunku! ktoś tonie!

Uciekają na stronę
Małe rybki strwożone,
W strachu każda z nich pyta:
„A skądże ta wizyta?”
Gdy wypadek spostrzegli,
Robotnicy nadbiegli,
I za krótkich chwil parę
Wyciągnęli niezdare.
Oj, ten gapuś nad gapie!
Z włosów woda mu kapie,
Kapie z kurtki, jak z rynny.
Józiu! kiedyż będziesz ty inny?
Kapelusz z książeczką
Popłynęły gdzieś rzeczką.
O! już nikt ich nie schwyta,
Zatonęły i kwita.

Co tam działo się w domu,
Niechcę mówić nikomu.
Lecz sam Józio niech doda:

„Niema czasem, jak woda!”

Okropna przygoda Zosi, co się zapałkami bawiła

Och! wypadek stał się straszny!
Ach! Okropna rzecz się stała!
Mama Zosi sześciolatniej
Raz do miasta wyjść musiała,
Więc do Zosi mówi małej:
„Bądźże grzeczną, moja córko,
Tu z kotkami baw się ładnie,
I nie biegaj na podwórko”.
Wyszła mama na ulicę.
Przeminęło pół godzinki,
A już nasza panna Zofia
Jakieś kwaśne robi minki.
„Ej, doprawdy, nudzi mi się
Tak wciąż bawić się z kotkami,
Ot, poszukam też w stoliczku
Pudełeczka z zapalkami!
Jakiż śliczny ich płomyczek,
I czerwone te iskierki!
Ach! wspaniałe dla mych Mruczków
Zrobiłabym fajerwerki!”

I nuż szukać. Aż w szkatułce,
Gdy z niej Zosia zdjęła wieczko,
Patrzy: leży caluteńkie
Z zapalkami pudełeczko.
Zosia chwytając je czemprowadzie
I otwiera wnet ciekawie
„Są zapalki! To rozumiem!
Teraz ślicznie się zabawię!”
Trzask! Zapala jedną, drugą,
Złoty płomyk błyszczy ładnie.
Ej, Zosieńko! Ej, uważaj!
Bo na suknię iskra padnie!
Kotki miauczą: „Panno Zosiu!
Panienczko nasza miła,
Wszakże ruszać te drewnienka,
Mama tobie zabroniła!
Włóż napowrót do szkatułki
Pudełeczko z zapalkami,
Lepiej książkę weź do ręki
Albo trochę potańcz z nami”.
Na miauczących kotków prośbę
Nic niezważa zła panienska;
A wtem na nią iskra pada,
Ach! już pali się sukienka!
„Gwałtu! boli” woła Zosia,

Ratujcież mnie w tej niedoli!
Ratujcie mnie! będę grzeczna.
Mamo! Mamo! boli! boli!”
„Miau! nieszczęście!” kotki krzyczą
„Miau! Okropna to przygoda!
Nasza droga panna płonie!
Wody! wody! gdzież jest woda?”
Biega Zosia, jak szalona,
Biedne kotki ją ratują,
A płomienie po jej sukni
Wciąż się wiją, wciąż się snują;
Aż na ziemię padła wreszcie,
Jak pochodnia gorejąca,
I już wcale się nie rusza,
Choć ją Mruczuś łapką trąca.

Już nie żyje, lecz się pali...
Aż na popiół się spaliła!
Płaczą kotki poparzone:
„Oj, Zosieńko! Zosiu miła!”
Wraca mama. Ach! co widzi!
Jakiż strach ją przejął wielki!
Zamiast Zosi: dym i popiół
I różowe pantofelki.
Tak zginęła Zosia mała,
Co niegrzecznie się bawiła.
Gdyby mamy usłuchała,
Toby pewnie do dziś żyła.

Napowietrzna podróż Frania próżniaka

Rzekła mama raz do Frania:
„Weź się, synku, do pisania,
A gdy lekcya się powiedzie,
Będzie spacer po obiedzie”.
Poszła mama, a u synka
Nieszczęśliwa jakoś minka,
Okiem zerka, głową kręci,
Ale pisać nie ma chęci.
„Ej, co mi tam! Wiem co zrobić!
Pan Franciszek myśli sobie.
Ot, nie mówiąc nic nikomu
Na kwadransik wyjdę z domu.
Pada!... Na to się poradzi,
Jest parasol przecie dziadzi”.

I deszczochron wielki z kąta
Nasz leniuszek wnet uprzęta,
Nie pomny zaś przestroóg mamy,
Milczkiem, chyłkiem, zbiegł do bramy.
I do koła spoglądając,

Na ulicę smyrk! jak zając.
Idzie sobie z gęstą miną,
A po niebie chmury płyną.
Wtem odrazu wiatr się zrywa.
Burza! Burza! Ach, straszliwa!
Parasolem wiatr pomiata,
Gwałtu! Franio w górę wzlata!
Czapkę wiatr gdzieś poniósł w pola...
Trzymajże się parasola!

Szczęściem podróż była krótka:
Wpadł pan Franio do ogródka.
Lecz choć bardzo potłuczony,
Biegł do domu jak szalony.
Z płaczem mamę ucałował.
Odtąd nigdy nie próżnował,
A pamiątki miał z podróży:
Cztery sińce i guz duży.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-jasiu-dreczycielu-o-joziu-gapicielu-o-cesi-cmokosi-i-o-spalonej-zosi>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Oppman, *O Jasiu Dręcycielu o Józiu Gapicielu o Cesi Cmokosi i o spalonej Zosi*, nakł. Michała Arcta, Warszawa.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikizródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikizródła.

ISBN 978-83-288-0597-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).